

Muzułmanie, których nie znamy

15 marca 2015

W codziennej porcji doniesień widzimy zasłonięte twarze młodych mężczyzn podrażających gardła swoim ofiarom, zdjęcia zburzonych miast, doniesienia o kolejnych mordach terrorystów motywowanych religią. Obok pojawiają się absurdalne zapewnienia amerykańskiego prezydenta i innych polityków z pierwszego szeregu obrońców zachodniej demokracji, że ci ludzie mordujący z okrzykiem Allahu Akbar nie mają nic wspólnego z islamem. Unia Europejska zdejmuje Hamas z listy organizacji terrorystycznych, a Biały Dom przyjmuje delegację Bractwa Muzułmańskiego.

Prezydent Egiptu mówi otwarcie, że jest problem, że konieczna jest natychmiastowa debata na temat interpretacji pism świętych islamu, daje jasno do zrozumienia, że dominujący dziś nurt politycznego islamu jest źródłem islamskiego terroryzmu i nazywa Bractwo Muzułmańskie matką wszystkich islamskich organizacji terrorystycznych – ISIL, Boko Haram, Hamasu, Al-Kaidy. Prezydent Obama wybiera jednak współpracę z Turcją rządzoną przez związaną z Bractwem Muzułmańskim partię; nazywa Turcję najbardziej demokratycznym państwem muzułmańskiego świata, zapewnia nas również, że Iran nie dąży do zbudowania nuklearnego arsenału, bo gwarantuje nam to fatwa Najwyższego Przywódcy Islamskiej Republiki Iranu.

Prasa zachodnia lekceważy nie tylko głos egipskiego prezydenta, głosy dysydentów palestyńskich, lekceważy głosy muzułmańskich liberałów na Zachodzie, ale również starannie cenzuruje wszelkie informacje o otwartej wrogości Iranu i Turcji wobec zachodniej demokracji i jej wartości. Nierzadko ukrywa tożsamość islamskich terrorystów i tożsamość ofiar, strach przed oskarżeniem o islamofobię skłania policję, sędziów i polityków, pracowników opieki społecznej i dziennikarzy do kłamstw i manipulacji, do zapewniania, że nie ma problemu, a wreszcie do przemilczania głosów wzywających do

działania muzułmanów.

Burmistrzem Rotterdamu jest muzułmanin, Ahmed Aboutaleb. W Holandii żyje dziś milion muzułmanów, to jest sześć procent społeczeństwa. Burmistrz Rotterdamu ma dla nich brutalne przesłanie: „zaakceptujcie zachodnie wartości, albo wracajcie do domu”. Kiedy to samo mówi jego rodak Geert Wilders krzyczymy, że to rasizm. Kiedy mówi to muzułmański polityk, który został wybrany przy potężnym wsparciu muzułmańskich współwyznawców, nie pozostaje nic innego, jak zrobić co w naszej mocy, żeby nikt nie usłyszał jego głosu (tak przynajmniej uważają redaktorzy najważniejszych pism i stacji telewizyjnych).

Bezpośrednio po zamachu na redakcję „Charlie Hebdu” urodzony w Maroku Ahmed Aboutaleb mówił między innymi: „Jeśli nie podoba wam się tu, bo jacyś satyrycy mają swoje pismo, to ja mówię wam – spierdalajcie stąd!”

W późniejszym wywiadzie dla telewizji CNN, nie używał już tak mocnych słów, ale w najmniejszym stopniu ich nie żałował, ani nie cofał:

„AHMED ABOUTALEB: Moje przemówienie po zamachach w Paryżu było dobrze przyjęte przez właściwie 17 milionów ludzi w Holandii. Otrzymałem tysiące e-maili z całego świata, od ludzi popierających przemówienie i jego treść. Holenderska konstytucja i holenderskie społeczeństwo jest oparte na podstawie bardzo ważnych wartości, a są nimi tolerancja i akceptacja. W chwili, kiedy przybywasz do Holandii skądkolwiek na świecie i otrzymujesz obywatelstwo, musisz przynajmniej zaakceptować konstytucję i wartości tego kraju. Jesteśmy zróżnicowanym krajem. W moim mieście są ludzie z 174 narodowości. A to znaczy, że rządy prawa są nad wszystkimi. Jakiegokolwiek masz przekonania, jakiegokolwiek masz religię, lub orientację seksualną, akceptacja i tolerancja jest bardzo ważną rzeczą.

DZIENNIKARZ: „Jeśli ci się nie podoba, wyjedź” – było tym zwrotem, który wyróżniał się.

AHMED ABOUTALEB: Jeśli odrzucasz społeczeństwo, jeśli nie chcesz być członkiem tego, co nazywam „społeczeństwem-my”, odrzucasz konstytucję i odrzucasz równość między ludźmi i wolność, to do ciebie należy zastanowienie się, czy chcesz być z nami. Istnieje inny wybór, a jest nim wyjazd, opuszczenie naszego społeczeństwa. Nie jesteś zmuszony do bycia z nami, masz wybór. To właśnie mówię ludziom – nikogo nie zmuszam do opuszczenia naszego społeczeństwa. To jest wolny wybór: bądź z nami, pracuj razem z nami nad zbudowaniem społeczeństwa „my”. Ale jeśli chcesz pozostać poza społeczeństwem „my”, jeśli grozisz nam, jeśli jedziesz do Jemenu, uczysz się jak używać kałasznikowa i wracasz, żeby grozić społeczeństwu, no cóż, nie jesteś członkiem mojego społeczeństwa „my” i lepiej odejść.

DZIENNIKARZ: Jest pan muzułmaninem, jest pan Marokańczykiem, przybył pan do Holandii dopiero w wieku 15 lat.

AHMED ABOUTALEB: Jestem jednym z tych ludzi, którzy wiedzą, co znaczy życie w nędzy. 15 lat mojego życia w Maroku przeżyłem na jednym posiłku dziennie, chodząc bez butów. Przyjechałem do Holandii bez płaszcza, który chroniłby mnie przed zimnem. Wiem, co to znaczy być produktem nędzy. Nie mogę zaakceptować twierdzenia, że bieda prowadzi do terroryzmu. Bieda musi prowadzić do szukania wiedzy, do nauki, do bycia lepszym, do wspinania się po drabinie społecznej. Wiem więc, jak to jest. To jest inwestowanie przede wszystkim w siebie, a przez to inwestowanie także w społeczeństwo. To jest przesłanie, jakie staram się przekazać. Tak, istotnie, jestem muzułmaninem, i to daje mi dodatkowy autorytet do mówienia rzeczy, których może moje koledzy w Europie i w USA mogą nie móc powiedzieć.

DZIENNIKARZ: Czy pana zdaniem można mieć zarazem tradycyjne wartości muzułmańskie i wartości holenderskie, czy też jest to wszystko lub nic?

AHMED ABOUTALEB: Jest dużo możliwości łączenia wielu rzeczy. W moim mieście mieszkają ludzie z 174 narodowości, wszystkie religie obecne w Holandii, są także w moim mieście. Mamy meczety, synagogi i kościoły wszystkich możliwych wyznań. Jeśli zestawiasz to razem, musi istnieć równowaga i jest to możliwe. Mój przypadek pokazuje, że jest to możliwe."

Wielokulturowość jest możliwa i może być wspaniała. Jednak warunkiem prawdziwej wielokulturowości są rządy prawa, akceptacja konstytucyjnego porządku. Nie tylko muzułmańscy duchowni gotowi są twierdzić, że prawo boskie jest ponad prawem ludzkim. Nie musimy daleko szukać takich przywódców duchowych, mamy ich również w Polsce i to wśród najwyższych hierarchów Kościoła katolickiego. Różnica polega na tym, że islam został dziś zdominowany przez duchownych wzywających każdego dnia do kwestionowania porządku prawnego i do używania przemocy w imię narzucenia praw boskich, które oni rzekomo znają. Odwracanie głowy i udawanie, że religie zawsze są dobre i nie mogą być przyczyną cywilizacyjnej katastrofy, to samobójstwo.

Dwie muzułmanki, pochodząca z Indii, amerykańska dziennikarka Asra Nomani oraz pochodząca z Egiptu amerykańska dziennikarka Hala Arfa poświęciły ponad 200 godzin na studiowanie wideo opublikowanych przez ISIL. Mordy w Iraku, spalenie jordańskiego pilota, obcinanie głów egipskim Koptom w Libii. Analizując te dokumenty zbrodni pisały: „My, jako muzułmanki, rozpoznajemy każde słowo teologii Państwa Islamskiego jako idee i interpretacje, które słyszałyśmy przez całe nasze życie."

Autorki piszą, że strategia Państwa Islamskiego, podobnie jak jego materiały propagandowe, są logiczną interpretacją Koranu i hadisów, jak również przekazów o życiu proroka Mahometa, fatw islamskich uczonych i nakazów religijnych. Ta organizacja – stwierdzają – nie jest stowarzyszeniem szaleńców, ale ludzi głęboko religijnych.

Oskarżają one również prezydenta Stanów Zjednoczonych, że jego polityka ciągłego zaprzeczania temu wspomaga zbrodniczą kulturę, utrudniając zrozumienie rzeczywistości. „Nie wzywamy do wojny z islamem, wzywamy do wojny z ideologią i teologią islamu”. Zdaniem autorek, Obama zdejmuje odpowiedzialność z tych, którzy są w rzeczywistości odpowiedzialni za zbrodnie islamskiego terroryzmu. [„Czy musimy czekać na koniec świata zanim Obama uzna, że ISIL jest islamski?”](#) – pytają autorki w kolejnym artykule. Ich słowa są bardzo zbliżone do tego, co mówi prezydent Egiptu i są absolutnym przeciwieństwem tego, co mówi prezydent Turcji.

Czy są to muzułmańskie głosy zupełnie nowe i nigdy wcześniej nie spotykane? W listopadzie ubiegłego roku publikowaliśmy [„List otwarty do braci muzułmanów”](#), francuskiego muzułmanina i filozofa Abdennoura Bidara. Te głosy muzułmańskich liberałów publikowaliśmy od lat, bezskutecznie próbując zwrócić uwagę polskich mediów na muzułmańskich dysydentów. Nie jesteśmy w stanie pokazać wszystkich dysydentów, których znamy i śledzimy, i doskonale wiemy, że jest znacznie więcej takich, o których nigdy nie słyszeliśmy. Przyjaciel z Göteborga przesłał mi właśnie artykuł pakistańsko-kanadyjskiego pisarza, lekarza i muzyka, którego nazwisko znałem, ale którego ten artykuł z 6 października 2014 roku przeoczyłem. [Jeszcze jeden list otwarty](#), pisany przez muzułmanina i tym razem skierowany do umiarkowanych muzułmanów. Ali A. Rizvi jest stałym publicystą „Huffington Post” i niejednokrotnie pisał o tym, że islam jako religia wymaga głębokiej reformy umożliwiającej pogodzenie z współczesną moralnością. Tym razem Ali A. Rizvi pisze o znikającej z dnia na dzień wiarygodności umiarkowanych muzułmanów.

Autor pisze, że umiarkowani muzułmanie mają powód do niepokoju, kiedy islamski fundamentalizm staje się „głosem islamu”, a sam islam jest przez świat postrzegany głównie przez czyny islamskich ekstremistów. Nie wińcie jednak świata o ignorancję, uprzedzenia i tendencyjność – pisze muzułmański

autor, zwracając się do umiarkowanych muzułmanów. „Problemem jest również to, że tacy jak wy, umiarkowani muzułmanie, odgrywają tu również istotną rolę, podtrzymując w nieskończoność tę narrację, i to nawet, jeśli nie jest to waszym zamiarem.”

Aby przybliżyć czytelnikowi problem Autor prezentuje typową rozmowę między umiarkowanym muzułmaninem a krytykiem islamu:

„1. Umiarkowany muzułmanin deklaruje, że ISIL jest złem, że nie reprezentuje „prawdziwych” muzułmanów, a islam jest religią pokoju.

2. Krytyk pyta, a co z wersetami Koranu takimi jak 4:89, który stwierdza „chwytajcie i zabijajcie” niewiernych? A co z wersetem 8:12-13, który mówi, że Bóg wzywa anioły: „Bijcie ich więc po karkach! Bijcie ich po wszystkich palcach!”, wskazując na niewiernych i zapewniając, że Bóg jest straszny w karaniu tych, którzy się od niego i od jego posłańca, Mahometa oddzielili. Co z wersetem 5:33, który stwierdza, że ci, którzy „szerzą zepsucie” (określenie powszechnie uznawane za obejmujące bluźnierstwo i apostazję) powinni być „zabici lub ukrzyżowani”. Co z wersetem 47:4, który również zaleca ścinanie głów niewiernym napotkanym na drodze dżihadu?

3. Muzułmanin odpowiada obroną tych wersetów jako słów Allaha, twierdzi uparcie, że są „wyrwane z kontekstu”, że są metaforą, a nawet, że mogły być źle przetłumaczone.

4. Mimo konfrontacji z wieloma przekładami, mimo stwierdzenia, że te wersety (podobnie jak [analogiczne](#) z innych świętych pism) są nie do zaakceptowania niezależnie od kontekstu, muzułmanin upiera się przy obronie (jej czy jego) Pisma Świętego.”

Ostatecznie tego rodzaju dialog kończy się często nazwaniem krytyka „islamofobem”. Rizvi proponuje spojrzenie na to oczyma ludzi, którzy nie są muzułmanami i pyta: „Kto łączy terroryzm z islamem? Nieustannie widzimy obrazy dżihadystów krzyczących

„Allahu Akbar” i cytujących wersety Koranu przed poderżnięciem gardła swojej ofierze, przed detonowaniem bomby, czy kiedy wzywają innych do walki. Kto zatem łączy terror z religią?”

Wielu umiarkowanie wierzących, tak muzułmanów, jak i chrześcijan lub Żydów, powtarza frazesy o metaforycznym odczytywaniu świętych pism. Ali A. Rizvi zasadnie argumentuje, że metafora ma z założenia ilustrować, czynić jakąś ideę bardziej zrozumiałą, a nie odwrotnie. Kiedy tekst dosłownie wzywa do namiętnej przemocy, ale twierdzisz, że w rzeczywistości jest wezwaniem do pokoju i jedności, to nie mamy już do czynienia z metaforyczną interpretacją, a z zamazywaniem rzeczywistości.

Autor zdaje sobie sprawę, że tak otwarte postawienie sprawy wywołuje protest i dodaje: „To oczywiste. Kiedy ludzie nie chcą porzucić ani swojej wiary, ani swojego sumienia, dokonują nieprawdopodobnych wyczynów, żeby je jakoś połączyć.”

Takie argumenty – pisze Rizvi – nie są przekonujące, a rozmowa przestaje być uczciwa. Ludzie nawet chcący poważnie traktować umiarkowanych muzułmanów, wycofują się z lęku przed oskarżeniem o islamofobię, ale to wcale nie oznacza, że zostali przekonani.

„Nie muszę chyba dodawać – czytamy w tym artykule muzułmanina adresowanym do innych muzułmanów – że jest tu poważny problem, który musicie rozważyć. Kiedy ludzie słyszą umiarkowanych muzułmanów powtarzających, że islam jest pokojową religią, broniących tych wersetów i twierdzących, że są źle interpretowane, to jest to niespójne. Kiedy sami czytają te fragmenty i widzą fundamentalistów robiących dokładnie to, co te wersety nakazują, nie widzą tu sprzeczności. To jest przerażające. I powinniście to zrozumieć. Krzykzenie: „rasizm”, jak to zrobił [Ben Affleck](#), słysząc głosy krytyków takich jak Maher czy Sam Harris nie spowoduje, że ci krytycy znikną. A jeśli uważacie, że krytyka islamu to rasizm, stwierdzacie że islam jest jakąś osobną rasą. Jest na to tylko

jedno słowo.”

Ali A. Rizvi zgadza się, że nie powinniśmy oceniać całej religii na podstawie uczynków jej niektórych wyznawców, ale intelektualna uczciwość nakazuje na ocenę zawartości tekstów kanonicznych, które w czasach Internetu są dla każdego dostępne w ciągu sekundy. Tu nie pomoże zamykanie oczu na wszystko co niewygodne ani wykręcanie się, że to tylko „metafora” lub błędna interpretacja. Nie pomoże tu również oskarżanie krytyków o bigoterię.

Jaka jest odpowiedź – zastanawia się Rizvi i przypomina, że Stary Testament zawiera nakazy, zabijania bluźnierców, kamienowania cudzołożników, mordowania homoseksualistów i jak się dobrze przyjrzeć, to dałoby się z tego sklecić podręcznik ISIL. Chrześcijanie i Żydzi zaakceptowali świecką wspólnotę i chociaż mają swoją mroczną historię, to dziś nie zabijają się za wiarę. Kanadyjski muzułmanin przypomina, że współcześnie, a nie w odległej historii, znacznie więcej muzułmanów zginęło z rąk innych muzułmanów w sporach religijnych, niż było zabitych przez obce armie i że nie pozostaje nic innego jak reformacja – rezygnacja z islamskiej tożsamości na rzecz muzułmańskiej tożsamości, rezygnacja z ideologii na rzecz kulturowej wspólnoty.

Nie można się dogadać w sprawie ideologii, ale katolicy ignorują papieża i jego zakaz kontroli urodzin, zakaz używania środków antykoncepcyjnych czy współżycia przedmałżeńskiego, większość Żydów to ludzie akceptujący świeckie wartości, a wielu deklaruje się wręcz jako ateści czy agnostycy, pozostając Żydami. Na ludzi, którzy porzucili religię czasem się marudzi, ale nikt nie zamierza ich zabijać. Tymczasem badania przeprowadzone w 2013 roku wykazały, że w dużych muzułmańskich społeczeństwach, takich jak Egipt, czy Pakistan większość ludzi uważa, że porzucający religię powinni zostać zabici. Prowadzi to do ustawicznej obsesji na temat tego, kto jest „prawdziwym” muzułmaninem i do utraty wrażliwości na własne okrucieństwa.

Islam – pisze Rizvi – potrzebuje reformatorów, a nie umiarkowanych muzułmanów, reforma religii nie kojarzy się z nieomylnością świętych tekstów. „Celem reformy jest zmiana, naprawa systemu, pchnięcie go na nowe tory, przyznanie, że coś jest popsute, a nie tylko, że wygląda jak popsute, albo że jest niesłusznie prezentowane jako popsute przez złych ludzi – nie, to jest popsute. I przyznanie tego jest pierwszym krokiem do reformacji.”

Prezydent Egiptu mówi mniej lub bardziej to samo, chociaż używa znacznie ostrożniejszych sformułowań. Nie waha się powiedzieć, że Bractwo Muzułmańskie jest matką wszystkich muzułmańskich organizacji terrorystycznych, a walka z islamskim terroryzmem wymaga radykalnej zmiany sposobu myślenia muzułmanów o religii.

Bractwo Muzułmańskie wzywa ze stacji telewizyjnych nadających z Turcji do zabicia egipskiego prezydenta i do zabicia każdego, kto się z nim zgadza. Gra o przyszłość muzułmańskiej kultury rozgrywa się dziś przede wszystkim w Egipcie, ale nie jest rzeczą bez znaczenia, czy my ją rozumiemy i czy zechcemy usłyszeć głosy tych muzułmanów, którzy naprawdę chcą zmiany, a nie tylko tego, żeby ich przypadkiem nie mylić z islamskimi fanatykami.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)

POSTSCRIPTUM

Ciekawym przypisem do mojego artykułu jest informacja, że w Polsce w wyborach prezydenckich startuje Bali Marzec, muzułmanka z Kazachstanu. Warto przeczytać dlaczego zdecydowała się skorzystać z kampanii prezydenckiej, żeby coś nam przekazać. Warto spojrzeć na uwagi niczego nie rozumiejących komentatorów. Link [TUTAJ.](#)